Nr. 25. Warszawa, Sroda dnia 18 (30) Stycznia 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 47.
Zachód słońca o g. 4 m. 41.

Długość dnia g. 8 m. 54.
Przybyło dnia g. 1 m. 19.

Sroda 30 Stycznia

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Sroda	Marty Panny M.
Czwartek	Piotra Nolasko W.
Piątek	Ignacego B. M.
Sobota	Oczyszcz. N. M. P.
Niedz.	Błażeja Biskupa
Poniadz.	Ansgarego B. W.
Wtorek	Agaty Panny M.

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Administracyi Dziennika Dla Wszystkich i w Agencyi Ogłoszeń Rajchman & Frendler

Za wiersz jeden drobnego pisma lub jego miejsce, pierwszy raz k. 8, a następne razy k. 6. **Małe ogłoszenia** za jeden wyraz po k. 1 i pół. **Reklamy** po 12 k. za wiersz. **Nekrologia** po k. 10 za wiersz

Wiadomości Kościelne.

Jutro ku czci Najświętszego Sakramentu odprawią się: Uroczysta o 9-ej rano wotywa z wystawieniem i procesyą, w kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana.

Całodzienne odpustowe nabożeństwo również z wystawieniem, sumą o wpół do 10-ej rano i nieszporami o wpół do 4-ej po południu, w kościele św. Kazimierza (Panien Sakramentek) na Nowem Mieście.

Po wyborach.

Uwaga całego świata dyplomatycznego, zwrócona jest w obecnej chwili na Francyę, na Paryż, na rezultat wyborów niedzielnych, na Boulangera.

Wiadomości nadeszłe ze stolicy nadsekwańskiej, tak przedstawiają ów pamiętny dla Francyi dzień wyborczy.

Boulanger w otoczeniu swych najbliższych stronników zasiadł w restauracyi Durand, czekając na rezultat wyborów, o których przebiegu przynoszą mu co chwila biuletyny.

W redakcyach pism bulanżerowskich, jak i na ulicy, rozdawano setki tysięcy portretów generała.

W całym Paryżu ruch w miarę zbliżania się wieczora wzrastał. Chwilami rozlegały się krzyki: „niech żyje Jacques!", „niech żyje Boulanger!"

Ruch kołowy był w wielu punktach miasta uniemożebniony, z powodu przeciągających tłumów.

Tymczasem rząd republikański ze smutkiem widział, że organizacya komitetów wyborczych Jacquesa bardzo jest niedołężną, jednakże nie tracił jeszcze nadziei.

Odezwa kandydata republikańskiego w duchu, nieprzychylnym dla duchowieństwa, przeciągnęła wszystkie stowarzyszenia religijne na stronę Boulangera i głosowały one za nim manifestacyjnie.

Kiedy stał się wiadomym ostateczny rezultat, jednocześnie z wieścią o zwycięztwie Boulangera, ukazały się wnet transparenty z portretami generała i karykaturami jego przeciwnika.

Na ulicach krzyczano: „Precz ze złodziejami!" Precz z Ferrym!" „Biedny Jacques, a śpijże sobie, śpij!".

Zaburzeń żadnych nie było, dzięki zapewne i temu, że policya wszędzie ustępowała przed tłumem.

Wreszcie po północy rzesze ludu rozpraszać się poczęły i wrócił zupełny spokój.

Lecz spokoju pomimo to nie mogli zażywać przedstawiciele republikańskiego rządu.

Rada ministrów parokrotnie zebrała się dla wspólnego porozumienia, co czynić wobec takiego obrotu rzeczy.

W pierwszych chwilach mówiono o niezwłocznej dymisyi gabinetu Floqueta, jednakże gabinet, pomimo znękania, wstrzymać się postanowił od tego kroku, gdyż Carnot, prezydent rzeczypospolitej, oświadcza, iż zamierza działać, zgodnie ze swemi obowiązkami republikańskiemi i nie ustąpi przed terminem, oznaczonym w konstytucyi i usprawiedliwi zaufanie, jakie w nim zostało położone.

Carnot wyraził się, że jakkolwiek sytuacya jest poważna, ale jeszcze bynajmniej nie jest tragiczną—a do zmiany rządu nie ma żadnego powodu, ponieważ nawet wyborcy Boulangera opowiadali się za rzeczpospolitą.

Na posiedzeniu poniedziałkowem w izbie deputowanych, Jourencel zapytywał, jakie środki zamierza przedsięwziąć rząd celem zapewnienia poważania władzom publicznym.

Na interpelacyę tę rząd ma odpowiedzieć we czwartek. Sesya czwartkowa zapowiada się bardzo ciekawie; przybyć ma do izby i Boulanger.

Prezes ministrów, Floquet, zamierza wystąpić z wnioskiem, ażeby znieść głosowanie z listy, rozwiązać izbę i zwołać na kwiecień wybory powszechne, z głosowaniem według okręgów.

Co do Boulangera, dał się on słyszeć, jak podaje dziennik „France", że w osobie jego Paryż wybrał patryotę i republikanina; zdaniem jego, wybory powszechne należy odbyć przed wystawą powszechną, albowiem trzeba zagranicy przedstawić rząd, będący wyrazem woli narodu i konstytucyę odpowiadającą potrzebom ojczyzny.

Floquet dla wzmocnienia sił republikańskich, chciał przeprowadzić zebranie całej lewicy i powzięcie przez nią wspólnych uchwał, lecz i tu okazał się brak zgody, gdyż na projekt nie przystali prezydenci grup lewicy.

Postawa bulanżystów jest wogóle obecnie wyczekującą i pozornie nic jeszcze nie zagraża rządowi republikańskiemu, jest to jednak jakby cisza przed burzą.

Słusznie też dzienniki poważniejsze, stojące po stronie rządu, radzą, ażeby nie zaczepiać Boulangera, nie przedsiębrać przeciw niemu żadnych środków gwałtownych, bo wreszcie w wyborze jego uszanować trzeba wolę narodu.

A przynajmniej z tą wolą walczyć teraz zbyt jest niebezpiecznie.

44

Wielki Los

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy.)

— Wytłómaczą się pannie gdzie indziej, bo tutaj nie mają już co robić — przerwał Joubert, a zwracając się do Jacquiera, dodał z przekąsem: — Nie bardzo to przyjemna taka porażka, w chwili, kiedy się było pewnym, że wszystkie atuty w ręku, nieprawda kochany koleżko?...

— Namotałeś pan sobie dużo przykrości!...

Gdybyś był odnalazł prawdziwą Joannę-Maryę, byłbyś mi podciął nogi porządnie... Ale ja wiedziałem co trzymasz i śmiałem się do rozpuku, żeś tak dobrze przechował tę panienkę, której pochodzenie i karyerę znałem wybornie... Nie dosyć jest galopować, trzeba być jeszcze na dobrej koniecznie drodze!... Przegrałeś kochany kolego, z kretesem przegrałeś!...

— Tak jest panie Joubert, przegrałem — odrzekł sucho Jacquier. — Ale to nic, bodaj, że się odegram jeszcze!...

— Będziemy zatem grali jeszcze, zawołał śmiejąc się Joubert.

— Nie ufaj tak sobie bardzo kochany kolego. Radzę ci być ostrożnym!...

— Nie obawiam się wcale a wcale...

— To źle robisz — ja cię bowiem przekonam wkrótce, żeś go powinien był obawiać...

— Będę czekał...

— Postaram się abyś nie czekał za bardzo długo!...

Jacquier dał znak Bonichonowi i poszli nie troszcząc się o Joannę-Maryę.

Ta patrząc na zemdloną ciągle pannę de Rhodé, płakała rzewnemi łzami.

— Biedna kobieta!... szeptała... biedna matka!...

— Idź panna sobie — odezwał się Joubert — musisz rozumieć przecie, że nie tutaj twoje miejsce...

Młoda dziewczyna zwiesiła smutnie głowę i wyszła zapłakana.

Placyd i Teresa podnieśli niewidomą, posadzili w fotelu i wszelkiemi sposobami starali się przyprowadzić do przytomności.

Dzięki zimnej wodzie i kompresom z octu na skronie, panna de Rhodé westchnęła i otworzyła oczy.

— Tereso... wymówiła słabym głosem...

— Jestem tutaj, kochana, droga pani... jestem tutaj z panem Joubertem.

— A tamci już poszli sobie?...

— Przekonani o oszustwo, nie mogli pozostać ani minuty dłużej... odpowiedział Joubert.

— A to dziecko, które wzięłam za swoję córkę?...

— Wyniosła się także.

— Co boleści po takiej radości!... co rozczarowania, mój Boże!... Ah! ja chyba tego nie przeżyję!...

— Niech się pani uspokoi, błagała Teresa, całując niewidomą po rękach.

— Niach się pani uspokoi... nalegał Joubert... Nie ma potrzeby tak rozpaczać...

— Nie straciliśmy jeszcze nadziei, jeszcze nic nie przepadło...

— Czy to prawda?

— Przysięgam pani...

— Dziecko, na którego ślad pan trafiłeś?...

— Było to, które ci przyprowadzono... Ja się także omyliłem... dopiero dziś rano, dzięki medalionowi, który mi pani wczoraj powierzyła, błąd mój poznałem. Właśnie przyszedłem panią uprzedzić i w sam czas trafiłem, aby panią wywieść z błędu!...

— Więc jeszcze nie ma żadnej pewnej wskazówki!...

— Nie jeszcze, muszę to przyznać, ale na wszystkie strony, w Paryżu, po okolicach Paryża i na prowincyę, porozsyłałem agentów, wyprobowanej zdolności... Niech pani nie traci odwagi... Przyrzekłem, że zrobię, co tylko możebne... i zrobię... Niech pani liczy na mnie!... Sprawa pani jest tak świętą, że sam Bóg wspierać nas będzie.

— Oh! żeby pana wysłuchał!

Joubert pożegnał niewidomą.

Marya-Joanna wyszedłszy od panny de Rhodé, popędziła jak waryatka przez ulicę. W głowie jej zapanował nieład zupełny.

Ze świetnej przyszłości, jaką jej obiecywano, nic zgoła nie pozostało, albo raczej pozostała obawa wywołana słowami Jouberta.

— Powracaj prędko do Benneuil, radzę ci, jeżeli nie chcesz być pozbawioną wolności!...

Czuła się naprawdę zagrożoną.

Zaczynała się pokuta za postępek szalony.

Powrócić do Bonneuil?...

Czyż to podobna?

Jakże się pokażę pomiędzy towarzy-

Kronika polityczna.

Niemcy. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ pisze co następuje:

„Traktat, o którym sprawozdawca wspomina, nie istnieje. Układ zawarty między Anglią i Niemcami, stanowi, że wyspy: Tonga, Samoa i Nine mają pozostać neutralnemi, i że nie będą wcielone ani do niemieckiej, ani też angielskiej sfery interesów. Traktaty przyjaźni i handlowe zawarte między wyspami Samoa a Niemcami, Anglią i Stanami Zjednoczonemi, zawierają jednobrzmiące przyrzeczenia rządu wysp Samoa, iż każdemu z trzech państw kontraktujących i ich poddanym, te same przyzna prawa i przywileje, które drugie zyskały. Oparte na traktatach umowy między Niemcami a Stanami Zjednoczonemi, zastrzegające neutralnośc i niepodległość wysp Samoa, nie istnieją. Cały artykuł korespondenta londyńskiego polega na faktach zmyślonych.

W kwestyi Samoa nieotrzymano z Londynu w Berlinie żadnych not. Ale fakt, że umów nie ma, nie przeszkodzi Niemcom szanować praw, które inne państwa zyskały na podstawie układów z wyspami Samoa zawartych.“

* Giełda z początku osłabła pod wpływem wiadomości z Paryża; pod koniec wszakże wzmocniła się.

Austrya. Cała prasa obawia się, iż paryzkie wybory staną się punktem wyjścia do poważnego przesilenia. Następstwa tego wypadku we Francyi i w Europie nie dadzą się obliczyć.

* „Neue fr. Presse“ przypisuje wielkie znaczenie oświadczeniu kisięcia Bismarcka, wypowiedzianemu wczoraj w sejmie rzeszy — a dotyczącemu porozumienia z Anglią i przyznaje, że opór opozycyi niemieckiej w polityce kolonialnej, ma silny punkt oparcia w narodzie.

Włochy. Dzienniki zapatrują się pesymistycznie na zwycięztwo Boulangera, którego nważają za bardzo niebezpieczny i potężny czynnik.

Belgia. Rada brukselska—z powodu wyboru Boulangera—domaga się przyspieszenia belgijskich uzbrojeń.

Rugi irlandzkie.

Dzienniki irlandzkie donoszą, że obecnie, wśród zimy, rozpoczęły się znowu rugowania dzierżawców, szczególniej w hrabstwie Donegal, znajdującem się w prowincyi Ulster.

Dzienniki angielskie, przychylne stronnictwu p. Gladstona, nietylko potwierdzają, że rugowania te odbywają się bezwzględnie, ale dodają, że spotyka to właśnie najuboższą ludność, taką, która dzierżawi tylko chaty, lub mało co więcej.

Ks. arcybiskup z Cashel, msgr. Croke, wysłał do biskupa dyecezyi Donegal, księdza O'Donell, wsparcie dla wypędzonych ubogich i dołączył do tego w liście uwagi, które powtarzamy za dziennikami angielskiemi.

Monsignor Croke pisze:

„Sekretarz stowarzyszenia młodzieży w Belfast przysłał mi wczoraj (d. 18 b. m.) kopie rezolucyj, które przez stowarzyszenie uchwalone zostały z powodu wypadków w Donegal. Pierwsza z tych rezolucyj potwierdza, że „sceny, które na rozkaz rządu torysowskiego zachodzą w Donegal, są oburzającem naruszeniem najpospolitszych praw ludzkich i miłosierdzia, i zasługują na potępienie w oczach całego świata cywilizowanego”.

Druga rezolucya mówi:

„Stowarzyszenie dowiedziało się z prawdziwą radością o stanowczości, z jaką włościanie tych historycznych okolic stają w obronic swoich ognisk rodzinnych—przeciw zbrodniczym zamachom lordów ziemiańskich“.

„Aprobuję te rezolucye, które, lubo niezupełnie, dostatecznie jednak wyrażają zapatrywanie, będące i mojem zapatrywaniem na położenie nieszczęśliwego ludu. Dodać muszę, że na całym szerokim świecie, o ile go znam, a znam wiele zarówno dzikich jak cywilizowanych krajów, nie ma, z wyjątkiem Irlandyi, drugiego kraju, gdzieby zachodzić mogły podobne nikczemne i oburzające a tak mało chrześciańskie sceny bez gwałtownego oporu i krwi rozlewu. Rosyłać zbrojne oddziały po to, ażeby burzyć ubogie chaty najbiedniejszych na korzyść małej liczby najbogatszych, to wydaje mi się zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba. Jeżeli Pismo Święte grozi wiecznem potępieniem tym, którzy bez serca i bezduszni odmawiają przytułku potrzebującym go, obcym bez ogniska, to cóż mamy myśleć o naszem obecnem ministerstwie, które nie zadawalając się postawą nieinterwencyi, używa natomiast bezwzględnej swojej powagi, ażeby uprawniać tak zbrodnicze wykroczenia; które ucieka się formalnie do nasyłania uzbrojonych gwałtowników, nie znających miary w niemiłosiernem znęcaniu się nad ubogimi.

„Sympatye wszystkich prawych ludzi znajdują się w tej walce, wśród której zostajesz Wasza Przewielebność ze swoim ludem, bezwarunkowo po waszej stronie. Proszę Waszej Przewielebności, ażebyś załączony przy niniejszem przekaz na 50 funtów użył na wsparcie dzierżawców, którzy w dzielnym Donegalu wypędzeni zostali z chat i domów. Jestem Waszej Przewielebności sługą powolnym. *M. Croke.*“

Muzeum pszczelnicze.

Wczoraj odbyło się na Koszykach, nowe posiedzenie akcyonaryuszów muzeum pszczelniczego; zebrało się osób 20, reprezentujących 102 akcyj, z prawem do 80 głosów.

Na przewodniczącego uproszono redaktora „Gazety Rzemieślniczej,” p. Koeppego, na sekretarza adw. przys. p. Łąckiego.

Wybrany na ostatniem zebraniu tymczasowy zarząd, złożony z pp. Ignatowicza, Oranowskiego i Stawiarskiego, przedstawił wiadomości o stanie muzeum bardzo smutne.

Tylko p. Stawiarski utrzymywał, iż można muzeum prowadzić dalej, ku czemu potrzeba sprzedać różnych rzeczy nieużytecznych za jakie 700 rubli resztę zgromadzić drogą pożyczki.

Przeciwnie pp. Ignatowicz i Oranowski, zrzekając się nadal udziału w zarządzie, dowodzili, że muzeum znajduje się w zupełnym upadku, inwentarz jego cały zmarniał, skutkiem przeniesienia go na sąsiednią posesyę, a licytacya jedna grozi po drugiej.

P. Kazimierz Lewicki, b. dyrektor, złożył spis inwentarza muzealnego, obliczony przezeń na 51,000 rubli. Cyfra ta wydała się aż nazbyt nieprawdopodobną. Komisya rewizyjna już przed pół rokiem oszacowała majątek muzeum na 7,000 rubli. Przy oględnych obliczeniach, przystąpiono do zapoznania się z majątkiem i długami. Stan czynny muzeum wynosi najwyżej 6,000 rubli, długi zaś około 4,000; nadto w owych 6,000 rublach mieści się 2,000 wątpliwe. P. Lewicki ofiarował wprawdzie wczoraj na muzeum 100 akcyj, których wartość nominalna stanowi 10,000 rubli, wszelako obecnie, przy zachwianiu strony finansowej, suma ta przedstawia tylko kapitał martwy.

Pod przygnębiającem wrażeniem pozostawało zebranie. Położenie było niezmiernie trudne, co dalej przedsięwziąć w takim stanie?

Odzywały się głosy za sprzedażą tego co jest i zaspokojeniem dłużników.

P. Radzymiński-Frąckiewicz przemówił bardzo gorąco, wykazując doniosłą pożyteczność muzeum i oświadczył, że byleby znalazł się zarząd, przedstawiający rękojmię, znajdą się ludzie, znani mu dobrze, którzy dadzą potrzebne pieniądze dla utrzymania instytucyi, a uczynią to z obowiązku obywatelskiego.

Po czterogodzinnych naradach, uproszono wreszcie, ażeby do nowego zarządu należeli ci, którzy imieniem swoim i majątkiem mogą przywrócić instytucyi przynależną powagę.

Uproszonymi do zarządu nowego są pp. hr. W. Chrapowicki, Paulin Dąbrowski i Radzymiński-Frąckiewicz.

Znany ks. Ambrożewicz oświadczył, że wobec tego wyboru, zrzeka się... projektu utworzenia nowego muzeum i ofiarowuje na rzecz dawnego, wszelkie swe prawa do piernikarni!...

W ręku nowego zarządu, można być o los muzeum spokojnym.

—*j*—

Z miasta i kraju.

* Przypominamy, że jutro ostatni termin wykupienia lub prolongowania fantów złotych i srebrnych, zastawionych w lombardzie miejskim.

* Ogólne zebranie członków warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, odbyć się ma w sali magistratu w dniu 3 lutego o godz. 1-ej z południa.

* Bez komentarzy. Właściciel dóbr p. R. potrzebując rządcy do swego majątku, przyjechał do Warszawy i ogło-

---

szkami, które będą mną pogardzać, jak się pokażę w wiosce, gdzie wszyscy wytykać mnie będą palcami!

A zresztą, czy pani Ligier zgodzi się mnie przyjąć z powrotem?

Było to bardzo wątpliwe.

Zmartwienie młodej praczki porożnionej z żelazkiem od prasowania, nie trwało jednak długo.

Po otrząśnięciu się ze snów złotych, Marya-Joanna odzyskała właściwą swoję naturę, która nie była złą, ale nie była wcale zbyt stałą, jak tego nasi czytelnicy mieli dowody.

— Eh! co tam!.. powiedziała sobie — po co mam się matrwić, o to co nic nie warto!...

„Myślałam, że odnajdę rodzinę i gruby worek. — Obiecanka cacanka a głupiemu radość. Ulotniła się i rodzina i worek! — Nie ma zatem o czem myśleć!...

„Pójdę do domu, zabiorę rzeczy i trochę grosza i przeprowadzę się gdzieindziej... Przecie w Paryżu nie brakuje pokoików, dla młodych osób...

„Jak się tylko urządzę, pójdę do de Quercy, opowiem mu jaką pierwszą lepszą historyjkę, ażeby wytłómaczyć moję nieobecność kilkodniową... i wszystko pójdzie jak po maśle... Jeżeli się będzie gniewał, to mniejsza oto, to go puszczę w trąbę i basta... Jestem ładna, nie głupsza od innych!.. Kiedy śpiewałam u pani Ligier, ludzie zatrzymywali się podedrzwiami, ażeby słuchać. — Zostanę śpiewaczką... Zaangażuje mnie jaki dyrektor teatru, i będę miała pieniądze!...

„Pocieszywszy się w ten sposób, przyspieszyła kroku, doszła do bulwaru Saint-Michel i weszła do domu, w którym mieszkała.

Nie zwróciła wcale jednakże uwagi, na dwóch podejrzanej powierzchowności ludzi, którzy spacerowali po trotoarze—a spostrzegłszy ją, zamienili ze sobą spojrzenia.

Weszła do sieni i udała się po klucz od mieszkania.

Koniec drugiego tomu i drugiej części.

CZEŚĆ TRZECIA.

I.

— Przychodzili tutaj już kilka razy pytać się o pannę... powiedziała stróżka po powitaniu do młodej dziewczyny.

— A kto taki?—zapytała Marya-Joanna ciekawie.

— Jacyś panowie, których nie znam... byli nawet dzisiaj rano...

— Cóż oni chcieli odemnie?...

— Nie wiem nic.

— A pan de Quercy czy był?

— Nie, nie był, proszę panny.

— Idę się pakować, wyjeżdżam...

Powiedziawszy to, uciekinierka z Bonneuil, pobiegła szybko po schodach i zamknęła się w swojem mieszkaniu.

Prawie w tej samej chwili, dwaj ludzie, których widzieliśmy czatujących na ulicy, zjawili się w mieszkaniu odźwiernej.

— Czy to panna Marya-Joanna powróciła?—zapytał jeden z nich.

— Tak panie.

— Na którem piętrze mieszka?

— Na drugiem, drzwi na lewo.

Udali się obaj na schody, a ten co się zapytywał zadzwonił.

— Kto tam? — zawołał głos z wewnątrz.

— Ktoś... przysłany przez pana de Quercy.

— Proszę zaczekać.... zaraz otworzę...

I za chwilę drzwi się otworzyły, ale Marya-Joanna, gdy zobaczyła podejrzane miny przybyłych, cofnęła się wystraszona, i chciała zamknąć z powrotem.

Było już jednak zapóźno! Wepchnięto ją siłą do przedpokoju.

Sądząc, że to napaść jakichś rabusiów, chciała wołać o pomoc.

Ale i na to czasu nie było.

— Radzę pannie być cicho, jeżeli panna chce uniknąć skandalu! — odezwał się jeden z przybyłych.

— Czego chcecie odemnie?...

— Bodaj, że panna domyśla się potrosze, tak mi się przynajmniej zdaje... Trzeba iść z nami. Aresztujemy panienkę, na żądanie dyrektora Zarządu Opieki publicznej...

— Ależ moi panowie, ja nic przecie nie zrobiłam... zaczęła się tłumaczyć ex praczka.

— Nas też to nic a nic nie obchodzi. Panna wszak jesteś Maryą-Joanną — a byłaś uczennicą pani Ligier,—w Bonneuil?

— Tak jest.

— Działamy na mocy danego rozkazu... Chcesz panna, to ci go pokażemy... Chodź panna spokojnie—a wszystko się po cichuteńku załatwi... Mamy fiakra, czeka na nas przed domem.. Prosimy...

— Gdzież mnie panowie zaprowadzicie?...

— Do prefektury naturalnie...

— Pozwólcie mi przynajmniej—za-

sił o tem w jednem z pism warszawskich. Zgłosiło się nazajutrz do hotelu, w którym mieszkał czasowo p. R. dziewięciu pretendentów, z pomiędzy których obywatel wybrał... niemca Ćwilicha, uposażywszy go pensyą roczną 650 rubli; ośmiu innych kandydatów miejscowego pochodzenia odeszło z niczem.

Przed tygodniem zaś p. B. jeden z możnych właścicieli nieruchomości w Warszawie, katolik, załatwianie czynności meldunkowych powierzył chrześcijaninowi, zarząd zaś domem z odbiorem komornego i innemi ważniejszemi obowiązkami, żydowi rządcy.

* **Notatki balowe.** Drugi w bieżącym karnawale bal... panieński, odbył się wczoraj, lecz tą razą w obszerniejszych salach resursy obywatelskiej. Urządzono go za staraniem pani S.

Przed godziną 11-tą na sali, znalazło się przeszło 200 osób, w tem pań tańczących blizko 70. Dzięki mniejszej liczbie osób i wygodniejszym salonom, bawiono się znakomicie.

Tańcami kierował dzielnie doktór Stanisław K.

Bal rozpoczęto przed samą jedenastą walcem.

Kontredans tańczony w cztery kolumny, w głównej sali liczył 66 par; do mazura rozpoczętego przed kolacyą, skończonego po niej, stanęło par 62. Zabawa przeciągnęła się do godz. 5-tej i pół a zakończona została polką. Damy, jak na gospodynie przystało, odznaczały się wielką uprzejmością, tańczyły do upadłego, nieodmawiały nikomu.

Z toalet dam... gustownych, notujemy:

Pani profesorowa Bog, suknia crême, wycięta, suto okryta przepysznemi haftami. Dolman jedwabny złotem haftowany.

Pani Ad. Her., suknia z ciężkiej materyi w kwadraty złotem przetykane. Zapinane rękawy na sześć brylantowych guzików. Takież gwiazdy po bokach.

Pani Ehr., suknia decolté ciemna wiśniowa aksamitna, stanik i tył sukni atłasowy, po bokach wyłogi z jaśniejszego atłasu.

Pani Bit., suknia czarna jedwabna, ubierana zielonemi wstążkami, takież pióra we włosach.

Panna Ren., suknia koloru złotego iluzyowa, wstążkami na dole obwiedziona, stanik jedwabny. Niezmiernie gustowna toaleta.

Pani Q. Toaleta biała oryginalna z kołnierzem à la Marie Stuart, obrzuconym suto perłami, z zakończeniem sięgającem stanu. Suknia ubrana koronkami.

Panna Zbor., toaleta gustowna, cała zielona i takiemiż wstążkami przybrana. Perły na szyi.

Panny Dub., suknie różowe, z takiemiż wstążkami.

Wszystko co wyżej to dodatnie strony bankietu, ujemnemi były zaś: nie za dobra orkiestra, omyłka w kontredansie, gdy jedno kółko tańczyło czwartą figurę, drugie piątą, spadnięcie smyczka z galeryi jednemu z grających po między tańczących trzeciego kontredansa, oraz upadek jednego z panów podczas mazura.

* **W sprawozdaniu** z balu inżynierskiego zaznaczyliśmy, jakoby tańce prowadził p. Kurtz, tymczasem prowadzili je pp. Górski, Czernicki i A. Oraczewski, co niniejszem prostujemy.

* **P. Biedroński**, znany malarz religijny, wykończył dla osady kąpielowej w Busku obraz ołtarzowy, przedstawiający Niepokalane Poczęcie — a odznaczający się umiejętnym rysunkiem, malowaniem śmiałem, wdzięcznym kolorytem i układem.

* **Dyabelska klamra.** Taki tytuł nadano nowemu figlowi, złożonemu z 2-ch haczyków stalowych, który dla niewtajemniczonych, jest istotnie dyabelską klamrą. Figiel ten pomysłu jednego z miejscowych ślusarzy-mechaników, ukazał się do sprzedaży w kilku sklepach z materyałami piśmiennemi.

* **Ulicę Dziką** oczyszczało wczoraj z nagromadzonego błota i śniegu — 60 furmanek jednokonnych i około 140 ludzi. Dozór nad wywózką prawidłową sprawowali od rana: komisarz 4-go cyrkułu bielańskiego i część służby policyjnej. W dalszym ciągu oczyszczone być mają ulice: Gęsia, Miła, Franciszkańska, Bonifraterska i Nowo-winiarska. Liczbę furmanek do wywózki postanowiono podwoić na koszt przedsiębiorcy p. Naftala Freund.

* **Podróż artystyczna.** Pewne kółko amatorskie, czyni obecnie przygotowania do podróży artystycznej po większych miastach prowincyonalnych, jak do Lublina, Łomży, Kielc, Radomia, Płocka itd. Zamierza ono w każdem z tych miast wystąpić dwukrotnie publicznie, przeznaczając czysty dochód z widowiska na cele dobroczynne. Występy owe będą miały charakter koncertów wokalno-deklamacyjnych i muzycznych, z dodaniem na zakończenie wesołej jednoaktówki. Próby odbywają się od paru tygodni. Wyjazd ma nastąpić w początkach wielkiego postu.

* **Intrygi maskaradowe.** Niezwykle oblężonym przez maski na ostatniej czwartej maskaradzie był jeden z mieszkańców Woli p. D. W przeciągu godziny intrygowanym był nie mniej, jak przez... 48 masek, najdokładniej powiadomionych o najskrytszych tajemnicach jego życia. Pana D. pierwszy raz w życiu odwiedzającego maskaradę warszawską, intrygi te rozdenerwowały do tego stopnia, iż na widok zbliżającej się do niego 49 maski, czmychnął do domu...

Słowną okazała się maska, przybrana w domino fjoletowe, która tydzień temu doręczyła panu Stanisławowi Rym. część papierów familijnych, dotyczących spadku, o czem donosiliśmy w swoim czasie w „Dzienniku". Stosownie do przyrzeczenia, o godz. wpół do 2-ej nad ranem, w pobliżu fontanny magicznej na scenie teatru Wielkiego, p. R. zastał siedzące w fotelu domino tajemnicze. Po krótkiej pogawędce p. R. otrzymał pozostałe papiery, ale nic więcej dowiedzieć się nie mógł o osobistości nieznajomej. Spadek przedstawia sumę 8,400 rs., dowód zginął zaś w sposób niewiadomy w 1874-ym roku. Maska wynagrodzenia przyjąć nie chciała, wymogła tylko na p. R. przyrzeczenie, iż opłaci za bieżące półrocze pięć wpisów za uczniów gimnazyalnych. Wreszcie fakt jeszcze jednej rozwiązanej zagadki. Czytelnicy przypominają sobie zapewne wiadomość, podaną przez nas dwa tygodnie temu p. t. „List złodzieja" o tajemniczej kradzieży albumu z fotografiami u p. Jana Młodzianowskiego, przy ul. Włodzimierskiej. Otóż p. M. znajdując się onegdaj na maskaradzie, skutkiem otrzymanego zaproszenia bezimiennego na bilecie różowym, został w krzesłach, podczas przedstawienia zaczepiony przez arlekina, siedzącego tuż przy nim.

— Dasz słowo honoru, iż przez cały czas zabawy nie będziesz się silił na śledzenie mojej persony?...

— Daję z chęcią.

— W takim razie zwracam ci wysoką wartość dla ciebie mającą pamiątkę. O resztę nie pytaj.

To mówiąc, arlekin, wręczył zdumionemu p. Mł. album skradzione, które miał ukryte w zanadrzu.

W albumie nie brakowało ani jednej fotografii.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopień 0, wczoraj w południe zimna stopień 1.

Śmierć z zaczadzenia. Maciej Łubański, stróż domu nr. 44 na Lesznie, znaleziony został w mieszkaniu swem bez życia. Wezwany lekarz orzekł, że śmierć nastąpiła z zaczadzenia.

Napad zbójecki. Mieszkańcy Pelcowizny Jan Kusajda, Andrzej Latos, Józef Bincerda, Jan Iwanicki, Józef Tomczyk i Franciszek Osucha, uzbrojeni w drągi i kije, napadli nocy onegdajszej na dom Józefa Nowickiego, a wyważywszy okiennice, powybijawszy okna, wywlekli N. na dziedziniec i tak ciężko pobili, że go znaleziono następnie bez przytomności, z połamanemi rękami i nogami. Wójt gminy ujął i zaaresztował wszystkich łotrów a sprawę oddał sędziemu śledczemu.

Na weselu. Nocy onegdajszej w mieszkaniu Adama Łuciaka na Szmulowiźnie, podczas wesela jego córki, Zofia Kramowa, matka pana młodego, zmarła nagle na apopleksyę.

* **Tomaszów lubelski.** (*List „Dziennika dla Wszystkich"*).

We wsi Dub, powiatu Tomaszowskiego, gub. Lubelskiej, w domu Jana Szyper na górze pod dachem, znaleziono powieszoną żonę jego Marcyannę; pierwiastkowo dla braku wszelkich dowodów przypuszczano, że Marcyanna Szyper sama pozbawiła się życia, następnie jednak podejrzenie padło na męża i jego przyjaciela bardzo bliskiego, Macieja Lipczewskiego, że ją powiesili. Na miejsce wypadku zjechali: podprokurator, sędzia śledczy oraz sześciu lekarzy, jako biegłych. Po przeprowadzonem śledztwie, wykryto wiele dowodów stwierdzających, że Marcyana S. została powieszoną przez własnego męża i Lipczewskiego. Sprawców osadzono w areszcie śledczym w Tomaszowie.

---

brać z sobą trochę grosza, jaką tu posiadam...

— Dobrze... dobrze... tylko prosimy pospieszać...

Marya-Joanna zrozumiawszy, że opór wszelki stałby się bezużytecznym, dała za wygraną.

Otworzyła szufladkę, wzięła do portmonetki dwa czy trzy bilety sto frankowe i kilka luidorów, wyszła z agentami, wsiadła z niemi do czekającego fiakra i pojechali do Prefektury.

Odprowadzono ją do nadzorcy, zdjęto medalik z szyi i zapakowano do celki w której Klara Gervais, ta prawdziwa Joanna-Marya, przepędziła przedtem dwie noce.

Zrobiwszy to, posłano agenta do dyrektora Opieki publicznej z medalikiem i zawiadomieniem, że żądaniu jego stało się zadość.

W parę godzin później, Marya-Joanna odprowadzoną została do domu poprawy Saint-Lazare, gdzie miała czekać na wydanie wyroku.

Tutaj właśnie znajdowała się Klara Gervais.

* * *

Ośm dni upłynęło od brutalnej sceny, jaką po pijanemu wyprawił Leopold Joubert w willi Trembles, na wyspach Świętej Katarzyny.

Chociaż nie przyszedł jeszcze zupełnie do zdrowia po zimnej kąpieli na Marnie, zaczął się już jednak podnosić. I coraz bardziej czuł się zakochanym w ładnem, skromnem dziewczęciu, z którem tak nikczemnie postąpił.

— Przez te ośm dni — myślał sobie—musiał papa zebrać niewiem jak już dokładne wiadomości!... — Muszę zażądać, aby pośpieszył z formalnem oświadczeniem i pozwolił w ten sposób zapomnieć Klarze, moje znalezienie się ohydne.

Ubrał się w skutku tego ciepło i pomimo uwagi służącego, że jest osłabiony, że jeszcze chwieje się na nogach, wyszedł i podążył na śniadanie na ulicę Geoffroy-Marie.

Joubert zniechęcony bardzo sceną jaka się odbyła u niewidomej, nie widział żadnej nitki przewodniej, żadnego światełka w tych ciemnościach, a obawiając się, ażeby dwa i pół miliona hrabiego de Rhodé, nie przepadły dla niego, był w bardzo złym humorze, w chwili, w której jego jedynaczek a zatem i wyłączny spadkobierca, zjawił się w gabinecie.

— Jeszcześ chory... jeszcze się nie możesz na nogach utrzymać...—po coś wychodził?...

— Ależ papo, stęskniłem się bardzo bez ciebie...—odrzekł Leopold.

— Czy to na prawdę jedyny cel twojej wizyty...

— Że jedyny, daję na to słowo honoru, lubo chciałem przy sposobności...

— Cóż takiego?...

— Czy ojciec zapomniał o swojej obietnicy?...

— Nigdy nic nie zapominam.

— Więc zebrał ojciec wiadomości?... No wie ojciec, te wiadomości?...

— Chcesz znowu widzę mówić o tej swojej Klarze Gervais?...

— Ależ naturalnie mój ojcze!... Chcę mówić, mówię i będę mówił!... Czy ojciec się dowiadywał?...

— A jakże.

— No to niechże ojciec będzie łaskaw uda się teraz i poprosi ją o rękę... Przecież ojciec przyrzekł mi to, jeżeli wiadomości będą dobre... a muszą być dobre, przysięgam z góry na to!...—To anioł, te prawdziwy anioł, ta Klara Gervais...

Joubert stanął przed synem, założył ręce na piersiach i głosem ponurym rzekł:

— Czy wiesz, czego się dopuściła ta dziewczyna, którą nazywasz aniołem?...

Leopold widząc złowrogo wykrzywioną twarz ojca, przeraził się szalenie.

— Cóż zrobiła?... — wymówił drżący i blady śmiertelnie.

— Dopuściła się kradzieży!...—Klara Gervais jest złodziejką...

— Fałsz!... Podły fałsz!... — krzyknął Leopold z energią, jakiej się po nim spodziewać nie można było—fałsz! potwarz nikczemna!...

— Jeżeli nie wierzysz, idź się przekonaj do prefektury policyi, albo do prokuratora Rzeczypospolitej!...—Klara Gervais siedzi w Saint-Lazare...—Tak jest, w więzieniu siedzi dziewczyna, którą poślubić chciałeś!... w Saint-Lazare, oskarżona o złodziejstwo...—Będzie stawała przed sądem i będzie z pewnością skazaną, bo są wszelkie przeciwko niej dowody.

Leopoldowi oczy słupem stanęły, żyły wystąpiły na skronie, drżące ze wściekłości ręce wyciągnął do ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* **Z nad rzeki Kamionnej.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*.)

Piszę do was z najpiękniejszego zakątka naszego kraju, z tej uroczej doliny rzeki Kamionnej, którą słusznie przezwano nową Polską Szwajcaryą. Tu u podnóża gór Świętokrzyzkich, gęsto usianych wioskami i osadami fabrycznemi, pośród zieleni lasów, toczy swe jasne wody nasza Kamionna, gdzie niegdzie przepasana silną tamą i zmuszona do ciężkiej pracy, przy kuciu i walcowaniu żelaza. Przy tych to tamach tworzy ona ogromne jeziora, gładkie jak szyby lustrzane, w których przeglądają się: budowle zakładów Starachowieckich, z ich buchającemi ogniem piecami, nakoniec budynki i pociągi drogi żelaznej Iwangrodzkiej, — której przebiegająca tu odnoga Bzin - Bodzecnów, kąpie się w jej wodach. Powiadam „kąpie się" gdyż plant tej odnogi jest prawie wszędzie pod zalewem, ledwie o kilka cali nad wodą, lub też biegnie po bagniskach, podległych wylewom i utyka w stacyi Ostrowiec, zbudowanej na tak dobrze obranem miejscu, że podczas wylewów, Kamionna wkracza do sal pasażerskich, nie wyżej jednak jak po kolana!...

Oprócz niefortunnej drogi żelaznej, mamy nad Kamionną szosę sandomierską, jednę z najlepszych i najlepiej utrzymanych w kraju; bieży ona do Wisły, łącząc zakłady: Starachowice, Michałów, Brody, Nietulisko i Kunów z miastem Ostrowcem, żydowskiem mrowiskiem, słynnem z jarmarków i złodziei. Oto macie zewnętrzny opis tego kawałka kraju, teraz powiem wam cokolwiek o jego mieszkańcach. Szlachta, taka tu jak i w całym kraju. Włościanie zaś bogaci, ziemię mają dobrą, lasu dosyć a zarobki znaczne i ciągłe, gdyż okolica pełna fabryk i zakładów przemysłowych; dla wielkich pieców kopią rudę, tną sągi, palą węgiel i zwożą te produkta; surowiec przewożą do walcowni, a gotowe żelazo odstawiają do kolei i Wisły. Oprócz tego, w samych fabrykach pracuje dużo ludzi, a zarabiają od 60 do 90 kop. dziennie. Mamy też w Częstocicach cukrownię; okolica zajmuje się plantacyą buraków, przy której pracuje sporo kobiet. Zresztą, kilka dużych folwarków dobr Kunowskich i Ostrowieckich, daje okolicznej ludności ciągłe zajęcie. Dobrobyt też widać na każdym, kobiety i dziewuchy ubierają się zbytkownie, w materyały kupne, i noszą drogie chustki, spódnice i kaftany obszywają aksamitem, na szyi zaś mają duże i kosztowne korale. Mężczyźni,—szczególniej młodzież,—przywdziewa „pański" kapelusz, rzuca chłopską siermięgę i ubiera się kuso, w żakiety, lub jak mieszczuchy w długie czarne surduty i nie wypuszcza już jak ich ojcowie na wierzch koszuli.

Lud tutejszy jest pracowity i uczciwy, trochę pieniacki, chętnie chodzi do kościoła, stawia po wsiach i drogach kosztowne z kamienia wykute figury, krzyże lub postacie świętych i przed niemi kornie zdejmuje czapkę, ale własnych świętych uszanować nie umie, bo chociaż ma ich obrazy, to czapki w chacie nie zdejmuje, ani u siebie, ani w gościnie. Chłopak w 20 roku, gdy tylko wolny od wojska, już się żeni; bogatsi, biorą przykład z panów i żądają posagu po 300 a nawet po 500 rubli, biedni zaś, wyprawiają wesele cudzym kosztem, w ten sposób, że panna młoda, przed ślubem idzie jak mówią „po prosiętach" od chaty do chaty i prosi, każdy daje co może, a gdy się zbierze na gorzałkę i muzykę, wyprawiają huczne wesele, obtańczą wszystkie szynki w miasteczku i kilka dni jeszcze piją i hasają w chacie, a pieśni i bęben weselnej muzyki słychać daleko aż het w górach S-to Krzyzkich.

A może zajrzycie zemną do której z naszych osad, choćby do Kunowa? Kunów, niegdyś miasteczko, obecnie osada, wygląda jakby wielki zakład kamieniarski, gdyż to siedziba naszych artystów kamierzy. Na rynku i na ulicach ciosają rozmaite wyroby z miejscowego piaskowca, tu widzisz artystycznej roboty nagrobek, tam kapitele dla jakiegoś kościoła, to znów kolumny, schody, gzemsy i różne architektoniczne ozdoby, które odrabiane są dobrze, czysto i starannie. Na rynku, który obecnie przeistacza się w skwer, stoją dwie piękne, z kamienia wykute figury, sękaty krzyż z Chrystusem i postać Matki Zbawiciela. Jest tutaj apteka, dwóch felczerów, katolik i żyd, porządnie utrzymany budynek zarządu gminnego—a w nim od frontu mieszkanie pisarza i szkoła, w tyle kancelarya gminna; jest tu i sąd gminny i kilka porządnych kamienic parterowych, kilkanaście sklepów żydowskich i trzy katolickie z wędlinami i o zgrozo! na 1200 mieszkańców aż 11 żydowskich szynków, a w nich główny proceder: fanciarstwo, lichwiarstwo i pokątne doradztwo.

Co drugi wtorek bywają tu jarmarki, lecz handel cały w rękach żydów. Żyd ma tu jakiś dziwny urok w oczach chłopa, czy radość czy bieda, chłop biegnie do żyda, bo też żyd choć skórę zedrze, ale pożyczy, żyd nauczy jak niegodnie obejść prawo, jak kawał urządzić, jak sobie dać radę, żyd wszysko kupi, u żyda też dostaniesz wszystkiego: i lekarstwa na wszelką chorobę i trutki i prochu i gorzałki, ale takiej, co jak wypijesz, to ci długo i bębni i świszcze we łbie jak maszyna. Za Kunowem na wzgórzu, stoi porządnie utrzymany kościół parafialny, przed nim cmentarz grzebalny z ładnemi nadgrobkami, plebania i niedawno wykończony wikaryat.

Brak sklepów chrześciańskich ujemnie oddziaływa na tutejszą ludność, która nie mogąc robić zakupów w sobotę, gwałci niedzielę—a mógłby się utrzymać sklep spożywczy chrześciański i z łokciowemi i innemi towarami; dowodzi tego świetne powodzenie sklepu spożywczego chrześciańskiego w osadzie Nietulisko, o 2 wiorsty od Kunowa; chętnie biegną tam za kupnem okoliczni włościanie a nawet mieszkańcy Kunowa, gdyż towar jest dobry, porządnie utrzymany, a miara i waga uczciwa; pieczywo zaś, bodaj czy nie lepsze niż w Warszawie. W okolicy naszej, oprócz wyżej wymienionych fabryk żelaza, mamy w Nietulisku fabrykę cegły ogniotrwałej i tartak parowy, w Denkowie robią garnki kamienne, tak poszukiwane przez nasze gosposie, w Cmielowie zaś fabryka fajansu. A po nad Słupią, na skalistej Łysej górze, 1800 stóp wysokiej, mamy kościół S-to Krzyzki, przy nim zaś były klasztor OO. Benedyktynów...

* **Mińsk gub.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

W dniu 24 b. m. odbył się tu doroczny bal studencki, urządzany na korzyść niezamożnej młodzieży, pochodzącej z Mińska i okolic — a kształcącej się w wyższych zakładach naukowych. Bale studenckie cieszą się u nas zawsze ogromnem powodzeniem. Mnóstwo publiczności zjeżdża się nań ze stron najdalszych.

Obecny bal zgromadził w sali klubu miejskiego do 800 osób. Tańce trwały do 9-ej rano, z ogromnem ożywieniem.

Dochód brutto (z biletów wejścia, z bufetów i ofiar) wyniósł rs. 1,600; po strąceniu wydatków, pozostało dochodu czystego rs. 1,380, co jak na Mińsk, jest sumą bardzo znaczną.

Dochód z balu tegorocznego podzielono pomiędzy 40 studentami, którzy otrzymali zapomogi w rozmiarach 20 do 75 rubli.

W mieście naszem wśród żydów miejscowych, agituje się myśl założenia szkoły i przytułku dla głuchoniemych. Potrzebne fundusze są już w części zebrane.

Lista

Gospodyń i gospodarzy balu studenckiego odbyć się mającego w nadchodzący piątek.

Panie: Janowa Błochowa, z Łubieńskich mecenasowa Brzezińska, Marya Ciąglińska, z Fragetów Henryeta Chłopicka, z Dziekońskich Karolowa Dziekońska, Henrykowa Dziewulska, Feliksowa Dębska, Edwardowa Epsteinowa, z Sauvé'ów Julja-nowa Fragetowa, Juljanowa Fuchsowa, Leonowa Gnoińska, z ks. Galicynów Konstantowa Górska, z Jagminów Władysławowa Gutowska, Bogusławowa Hersowa, Zofja Jaroszewska, Róża Janaszowa, z Sołtyków Konstancya Karnicka, Stanisławowa Kozłowska, Feliksowa Kucharzewska, Richarh Kimensowa, Izydora Kaftalowa, Zofja Czajewiczowa, Józefowa Kotarbińska, mecenasowa Ludwikowa Marczewska, z Załęskich Aleksandrowa Michałowska, prezes. Follandowa, Ludwikowa Grossmanowa, Mokiejewska, hr. Helena Mikorska, hr. Kazimierzowa Morsztynowa, doktorowa Modlińska, Leonowa Modzeleska, Hortensya hr. Małachowska, Antoniowa profesor. Okolska, redaktorowa Olszewska, Marya Ostromęcka, Józefa marszałkowa Korwin-Piotrowska, Natalja z Łempickich Piaskowska, Leokadja Pachniewska, Natalja hr. Potocka, Ignacowa Rodkiewiczowa, Stanisławowa Rotwandowa, Alicya hr. Zygmuntowa Rzyszczewska, Aleksandrowa Radoszewska, Walerya Roesnerowa, Gustawowa Rajnsztejnowa, z Kruszewskich hr. Ronikerowa, z Zimlerów Spiessowa, Katarzyna Szwedowa, Aleksandrowa Szmitowa, generałowa Starynkiewiczowa, z Zaleskich Gustawowa Starzyńska, Aleksandrowa Szwedowa, Stefanja Lach-Szyrmina, doktorowa Marya Sztembarthowa, Karolowa Temlerowa, Felicya Szebekowa, Adolfowa Tretzerowa, Natalja hr. Taubowa, Wincentowa hr. Walewska, prezesowa Juljanowa Wertheimowa, Andrzejowa Wolfowa, Marya z Krzyżanowskich Wiercińska, z hr. Zyberg.Platerów Władysławowa Wielopolska, Juljanowa Wieniawska, br. Zachertowa, Konstantowa Żukowska.

Gospodarze (studenci uniwersytetu) pp. Kazimierz Abramowicz, Feliks Bogatko, Stanisław Halicki, Stefan Resdorf, Tadeusz Strzembosz, Maurycy Asterblum, Adam Brzeziński, Wacław Blumenthal, Rajmund Chotkowski, Stanisław Chrzanowski, Czesław Czerwiński, Henryk Fijałkowski, Bolesław Gorazdowski, Stanisław Gawecki, Juljan Grabiński, Władysław Grabowski, Edward Grużewski, Jan Grodzicki, Stefan Holewiński, Witold Horodyński, Hieronim Hejman, Tadeusz Jasieński, Władysław Kierst, Kazimierz Kraków, Leon Kryński, Konstanty Leuc, Bogumił Lipiński, Bronisław Łącki, Wacław Mieczyński, ks. Świętopełk-Mirski, Tadeusz Nowowiejski, Władysław Podczaski, Scipio del Campo, Władysław Sokołowski, Franciszek Świeszewski, Józef Świerzyński, Bolesław Urbanowicz, Maryan Waśkiewicz, Władysław Wolf, Celestyn Wasilkowski, Zdzisław Woszczyński, Teodor Wróblewski, Juljusz Wilczyński, Karol Zaleski, Jan Zalewski, Józef Załęski, Mieczysław Zawadzki, Józef Zborowski, Aleksander Żurakowski.

Z różnych stron.

× **Sen zimowy jaskółek.** Przyrodnicy twierdzą, że jaskółki na zimę odlatują do krajów gorących, szczególnie zaś do Afryki. Podanie ludowe opowiada przecież inaczej, a mianowicie, że jaskółki także i zimę spędzają w naszym kraju, kryjąc się w dziuplach drzew i szczelinach skał, gdzie zapadają w sen zimowy. Zdaje się, że w podaniu ludowem jest szczypta prawdy. Oto na jednem z ostatnich posiedzeń francuzkiego towarzystwa badaczy przyrody, uczony Lerron miał odczyt o śnie zimowym jaskółek i słuchaczom swym pokazywał nawet śpiącą jaskółkę, znalezioną przez siebie w szczelinie muru. Być zatem bardzo łatwo może, że nie wszystkie jaskółki odlatują na zimę do Afryki, lecz że niektóre—może słabsze, niezdolne zatem do przebycia tak dalekiej drogi—pozostają nam wierne, nawet i wówczas, kiedy drzewa i pola nasze okrywają się śnieżnym całunem.

× **Choroby rakowate.** Słynny chirurg angielski, sir Spencer Wels, ogłosił w tych dniach rozprawę, w której dowodzi, że w ostatnich trzech dziesiątkach lat choroby rakowate szerzą się z przerażającą szybkością. Podczas gdy w roku 1861-ym umarło w Anglii na raka 7,425 osób, liczba ofiar tej choroby wzrosła w r. 1887 już do 17,113. W r. 1861-m na milion ludności było 360 wypadków śmierci na raka, w roku 1887-ym już 606. Charakterystycznem jest, że statyka stwierdza, iż chorobom rakowatym podlega nierównie więcej mężczyzn, niż kobiet, co zdaje się można wytłómaczyć na podstawie teoryi Virchowa o powstawaniu raka. Lekarz niemiecki twierdzi, iż raka wywołują ustawiczne podrażnienia, np. alkoholem lub nikotyną. Sir Wels wzywa wszystkich lekarzy, by bezustannie myśleli nad środkiem ochrony społeczeństwa ludzkiego od strasznej tej choroby.

× **Tren cesarzowej.** Na uroczystości orderowej, jaka odbyła się poprzedniej niedzieli w Berlinie, cesarzowa niemiecka miała na 6 łokci długi tren z najlepszego jedwabiu lyońskiego, ozdobionego kosztownemi wyszywaniami. Do nadesłania próbek wezwano pierwsze magazyny mód w Berlinie. Jedwab kosztował 6,000 marek. Nad wyszywaniami pracowało 12 dziewcząt przez dwa miesiące.

× **Zaćmienie słońca d. 1 stycznia.** Z wiadomości telegraficznych, otrzymanych przez angielską „Natur" dowiadujemy się, że obserwacye zaćmienia słońca, widzialnego w Ameryce wschodniej dnia 1 stycznia r. b. szczęśliwie się powiodły w wielu punktach. W szczególności ważne rezultaty otrzymała w Willow w Kalifornii wyprawa kolegium Harvarda, zostająca pod kierunkiem znanego astronoma prof. Pickeringa. Korona słoneczna wystąpiła w znacznej rozległości, wydała się bardziej nieregularną, aniżeli podczas dawniejszych zaćmień, a liczne szczegóły jej budowy dały się dobrze uchwycić. Trwanie całkowitości wynosiło 118 sekund, o trzy sekundy więcej, aniżeli było zapowiedzianem. Kilkanaście fotografij korony zdjęto przy pomocy refraktorów o otworze 13 i 18 cali; okazuje się z nich, że korona rozciągała się na przestrzeni przeszło dwu średnic słonecznych, co czyni około 2 miliony mil. ang. W ogóle korona wejrzeniem swem przypominała bardzo postać obserwowaną w r. 1878; szczególną jej cechę stanowiły dwa rozwidlone promienie. Otrzymano nadto 20 fotografij widma słonecznego, rozciągających się od promieni żółtych, aż do promieni złotych, aż do skrajnych, pozafijoletowych, co uważać należy za nabytek bardzo ważny. W obserwatoryum Licka również otrzymano znaczną ilość fotografij. W niektórych miejscach lekkie chmurki pierzaste chwilowo przerywały dostrzeżenia, w ogólności jednak wszędzie zjawisko całe wystąpiło w pełnej swej wspaniałości. W wielu miejscach widziano okiem nieuzbrojonem planety i jaśniejsze gwiazdy stałe. W Winnemucca w Newadzie obserwator pewien odkrył kometę w pobliżu słońca. Wkrótce zapewne otrzymamy dokładniejsze wiadomości i rysunki korony.

× **Dziesięciolełni bohater.** W pobliżu Charlotte (Karolina północna) właściciel farmy, poważany powszechnie Henryk Johnson, rozgniewał się na jednego ze

swych służących, murzyna Houston. Murzyn, który był nader gwałtownego usposobienia, pochwycił nagle za sztabę żelazną i uderzył nią tak silnie swego pana w głowę, że ten padł zabity na miejscu. Pani Johnson, przypatrująca się tej scenie, zemdlała; dziesięcioletni syn zaś, Willi, który rąbał drzewo na dziedzińcu, widząc, iż murzyn zabił ojca, popędził co tchu do pokoju, schwycił za broń i wycelował przez otwarte okno tak trafnie, że położył trupem murzyna. Komisya sądowa, która zeszła na miejsce wypadku, uwolniła chłopca od wszelkiej odpowiedzialności, a nadto zarządziła między sobą składkę i kupiła mu wspaniałą strzelbę.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Joanna z Kalińskich **Knollowa**, obywatelka ziemska, właścicielka Żeberek Małych i Lipny, w gubernii Wołyńskiej, opatrzona św. Sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, zasnęła w Bogu dnia 10 (22) stycznia 1889 r. w Żeberkach, przeżywszy lat 57.

† Za duszę ś. p, Józefa **Kowalskiego**, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, o godz. 10-ej z rana, we czwartek, to jest dnia 31 stycznia r. b.

† W dniu 31-ym stycznia r. b., to jest we czwartek, o godzinie 10 z rana za spokój duszy ś. p. Henryka **Rodkiewicza**, b. administratora zakładu leczniczego w Nałęczowie, odprawione zostanie w kościele św. Aleksandra żałobne nabożeństwo.

Zaślubiny.

—o—

— Wczoraj, o godz. 5-ej po południu w kościele ewangelicko-reformowanym, przy ulicy Leszno, superintendent Jks. August Diehl, pobłogosławił związek małżeński, p. Feliksa Dziechcińskiego, inżyniera ze szkoły centralnej paryzkiej syna p. Stanisława i Rozalii, małżonków Dziechcińskich, z panną Zofią Jacob, córką p. Piotra i Amalii małżonków Jacobów, współwłaścicieli znanego w Warszawie hotelu „Victoria“.

Świątynia Pańska, napełnioną była przyjaciołmi i znajomymi obu łączących się rodzin.

Gody weselne odbyły się w domu rodziców panny młodej, gdzie nowożeńcy obok składanych życzeń przez obecnych, otrzymali liczne telegramy z powinszowaniami: z Londynu, Paryża, Frankfurtu nad Menem i t. d.

Sprawa Kukizowska.

—o—

(Ciąg dalszy.)

W obec tego zabrał głos prokurator p. Girtler, i zauważył, że zaszedł w akcie lapsus calami, z jego winy; czytając akta, zdawało mu się, że p. Kielanowska w d. 31 lipca wyjechała z Kukizowa wprost do Moszkowa (10 godzin jazdy), tymczasem przekonał się później i obecnie, że to była pomyłka, którą obecnie w interesie prawdy prostuje.

Na dalsze szczegółowe pytania ze strony p. przewodniczącego, p. prokuratora, radcy Duniewicza, sędziego dr. Stebelskiego, i lekarzy pp. dr. Feigla i dr. Lukasa, odpowiedziała p. Kielanowska:

Szczegółowo nie są mi znane stosunki majątkowe Aleksandra Strzeleckiego, jak również nie wiem nic co do kurateli, w jaką miał być wzięty. O fakcie, że władze posądzają moję siostrę i mego siostrzeńca o popełnienie tej okropnej zbrodni, dowiedziałam się we czwartek (przed uwięzieniem Aleksandra). Powiedziała mi o tem sama Marya: „Wyobraź sobie co się tu dzieje! Podejrzywają Aleksandra.“ Oburzyłam się na to żywo! „Co też ty mówisz? Ty zawsze każdą rzecz bierzesz tak gorąco! Czyż można nawet przypuścić, ażeby na Aleksandra padło takie podejrzenie?“ Jednem słowem, nie miałam wyrazu na określenie tego oburzenia, jakie powstało we mnie z powodu, iż ktoś mógł podejrzywać siostrzeńca o tę zbrodnię. Niestety, później, potwierdził dr. Dąbrowski słowa Maryi. Nie mogłam ani na chwilę tego przypuścić. Wszakże znałam Maryę: Ma ona temperament żywy i otwarty. Zgoła niczego zataić nie potrafi; jeżeli się zdarzy, że co zatai w pierwszej chwili, to można być przekonanym, że za godzinę wygada. Dalej jest ona fizycznie niedołężna: od kilku lat ma dolegliwości w krzyżach i nogach; zdarzało się nieraz, że na gładkiej podłodze padała. Prosiłam nieraz, aby poradziła się lekarzy, ale tego uczynić nie chciała.

Co do solidarności rodzinnej, oświadcza p. Kielanowska, że p. Strzelecka mogła w każdej chwili liczyć na pomoc rodziny, P. Marya Strzelecka nigdy nie liczyła na majątek księdza Tchórznickiego.

Niejednokrotnie, na długi czas przed wypadkiem, opowiadała mi Marya, że ks. Tchórznicki daje jej w przechowanie swoje kapitały, że używa jej pośrednictwa do zakupna, sprzedaży i wymiany swoich papierów wartościowych i kuponów, przyczem ona prócz czasu i fatygi, ponosi także nieraz ofiary pieniężne; bo tu i owdzie trzeba przy zakupnie papierów coś dopłacić. Przestrzegałam Maryę, ażeby tego nie czyniła, bo kiedyś gotów ktoś podpatrzeć, że posiada znaczniejsze kapitały ks. T. i gotów ją zrabować; zdawało mi się zresztą, że takie pośrednictwo jest dla niej, jako dla osoby starszej, uciążliwe, bo trzeba chodzić po bankach, kasach, po piętrach, i t. d. Opowiadała mi także Strzelecka, że jeszcze dawniej, gdy ks. Tchórznicki mieszkał na probostwie, ona nieraz przechowywała u siebie jego kapitały—a czyniła to, na wyraźne życzenie ks. Tchórznickiego, w największej tajemnicy.

W dniu 23 sierpnia r. z., opowiadała mi Marya, że zapomniała sędziemu p. Kownackiemu, wydać wszystkie pieniądze znajdujące się w jej przechowaniu, a mianowicie jakieś talary i dukaty. Powiedziałam jej, ażeby to natychmiast uczyniła po powrocie sędziego ze Lwowa.

Dnia 2 sierpnia r. z., miała Marya przyjechać do Kozłowa na moje imieniny (Aniela), ale usprawiedliwiła niemożność przybycia tą okolicznością, iż musi czuwać przy księdzu Tchórznickim, którego bez opieki pozostawić nie może. Przyjechał więc tylko Aleksander o godzinie 5 z południa i nie czynił wrażenia człowieka przygnębionego; przeciwnie, był wesoły i bawił się ochoczo z pannami.

P. Prokurator zestawia zeznanie p. Kielanowskiej z obroną p. Strzeleckiej, co do faktu następującego. Według zeznań p. Kielanowskiej, miała p. Strzelecka w obecności ks. Tchórznickiego, w d. 31 lipca r. z. powiedzieć: „Ksiądz kazał mi zabrać swoje pieniądze, ale ja jeszcze tego nie uczyniłam. (Tymczasem we wtorek, 31 lipca była już p. Strzelecka w posiadaniu kapitałów ks. Tchórznickiego).

P. Strzelecka daje w tej mierze następujące wyjaśnienie: Powiedziałam tak, albowiem nie chciałam w ogóle zdradzać się wobec Kielanowskiej, że posiadam kapitały ks. T., a nie chciałam tego powiedzieć, ponieważ obawiałam się wymówki ze strony Kielanowskiej, która niejednokrotnie przestrzegała mnie, ażebym nie przechowywała pieniędzy ks. T.

Obrońca dr. Roiński oświadcza, że w obecnem stadyum rozprawy, gotowa p. Strzelecka dać odpowiedź na niektóre pytania p. prokuratora, wystosowane do niej w dniach poprzednich, a na które p. Strzelecka, nie dała jeszcze odpowiedzi.

P. prokurator zapytuje więc, dla czego p. Strzelecka kazała już w poniedziałek 30 lipca, wyprać koszulę zakrwawioną ks. T., a poszewki z poduszki, pomimo, że była zakrwawiona, nie kazała zdjąć i wyprać i uczyniła to dopiero p. Kielanowska w dniu 31 lipca?

P. Strzelecka. Zaraz w pierwszej chwili, w największym rozgardyaszu, zdjęto z księdza zakrwawioną koszulę, albowiem skrzepy krwi raziły go w ranę znajdującą się pod szczęką. Ktoś z obecnych zauważył, że krew z bielizny tylko z trudnością można wyprać. Kazałam więc natychmiast namoczyć tę koszulę, która potem leżała w wodzie kilka dni; wszakże zastała ją jeszcze w wodzie sama komisya sądowa. Dopiero nazajutrz (31-go lipca) przewleczono poduszkę, a stało się to dla tego, iż ksiądz nie miał własnej, czystej poszewki. Wzięto dopiero odemnie taką poszewkę z literami M. S. i dopiero wówczas, gdy cała nieczysta bielizna ks. T. pokrwawiona, była zebraną, wyprała ją dziewczyna ze wsi, Krajewska, bo służba dworska nie chciała z obrzydzenia przystąpić do prania tej bielizny. Zresztą nie ja zarządzałam przebieraniem ks. T. Uczynił on to sam; on sam dyrygował wszystkiem; wskazywał gdzie leży czysta bielizna i t. d. Koszulę z komody wyjmował Kalinowski.

P. prokurator. Dla czego pani domagała się obecności ks. Królickiego i Władysława Strzeleckiego w Kukizowie?

P. Strzelecka. Rzecz bardzo prosta. Księdza było trzeba ciągle otaczać opieką. Ja, osoba starsza, wiekowa, chora, nie mogłam przy nim czuwać dniem i nocą. I tak niejednokrotnie kazałam o godzinie 11-ej w nocy prowadzić się do mieszkania ks. T., ażeby przekonać się czy mu czego nie brakuje, czy służba czuwa itd. Ale zawsze i ciągle tak być nie mogło, więc do czuwania przy chorym ks. T. potrzebną mi była pomoc i do tej to pomocy prosiłam ks. Królickiego i Władysława Strzeleckiego.

A dalej powiada p. Strzelecka—zarzuca mi akt oskarżenia, że z całą efronteryą powiedziałam sędziemu: Po co mi było mordować? Gdybym była chciała się go pozbyć, mogłam zadać łyżeczkę rumu więcej i t. d. Otóż co do tego zarzutu, rzecz się tak miała. Była zebrana cała rodzina moja i ktoś odezwał się: Po cóż tu było mordować? wszak na wypadek, gdyby go się była chciała pozbyć, mogła mu była zadać jakiś narkotyk... Pod świeżem wrażeniem tych słów, gdy sędzia p. Kownacki zaczął ze mną spisywać protokół, powtórzyłam je wobec niego i ztąd czynią mi zarzut, jakoby słowa te zdradzały, iż jestem zdolną do popełnienia takiej zbrodni.

W dalszym ciągu przesłuchano dzisiaj świadków: Safira dzierżawcę Kukizowa; Chotimera, ekonoma; Feiwla Gerstmana, dzierżawcę Ceperowa; Ignacego Liliena, właściciela kantoru bankowego we Lwowie; Dawida Sofera, handlującego zbożem; Mendla Schnappera, krawca z Jaryczowa; Leizora Latta, dozorcę lasu i faktora.

Z kolei przesłuchał trybunał świadka p. Mojżesza Safira właściciela dóbr i dzierżawcy Kukizowa. Na cały szereg pytań wystosowanych do tego świadka przez p. przewodniczącego, dalej radcy Duniewicza, prokuratora, obrońców: dr. Roińskiego i Dulęby, wreszcie sędziego przysięgłego p. Domaszewskiego, poczynił świadek następujące zeznania:

Dzierżawię od p. Al. Strzeleckiego, Kukizów i Korczunki. Tenuta roczna wynosi około 6,000 złr., kaucya przezemnie złożona, wynosi 2,750 złr., pobieram od niej 5%. Ostatnią półroczną ratę dzierżawną zapłaciłem ostatniego czerwca lub też 1 lipca r. z. wynosiła ona 1,000 złr., resztę bowiem skompensowałem wekslami p. Al. Strzeleckiego. Podpisywałem p. Al. Strzeleckiemu weksle, które później płaciłem z przypadającej półrocznej raty. Mieszkam stale we Lwowie; rzadko kiedy wyjeżdżałem do Kukizowa; zastępuje mnie tam ekonom Chotiner, a obecnie brat. Z ks. Tchórznickim rozmawiałem kilka razy, ale postępowanie i zachowywanie się jego, nie podobały mi się. Tak np. gdy żebrak prosił go o jałmużnę, odtrącał go, mówiąc: „Idź sobie precz, ja sam biedny.“ A tymczasem wiedziałem, że ma pieniądze; tak przynajmniej powszechnie utrzymywano. Sam ks. Tchórznicki, po kradzieży z r. 1885 mówił mnie: „Okradli mnie tak, iż nic mi nie zostało.“ Tymczasem mówiono, że ksiądz ma pieniądze i że przechowuje je po rozmaitych dziurach.

Z innych szczegółów potwierdził świadek, że p. Strzelecka, rozmawiając z synem, używała tu i owdzie słów francuzkich. Co do stanu budynków gospodarskich w Kukizowie, oświadczył świadek, że znachodzą się one w najlepszym stanie, albowiem p. Aleksander Strzelecki, objąwszy majątek po śmierci ojca, wydawał znaczne kwoty na nowe budynki gospodarskie i na inwentarz.

Co do pogłoski, jaką kolportowano po Kukizowie, że w nocy z 29 na 30 lipca r. z. jakaś kobieta kradnąc w nocy kartofle w polu położonem obok ścieżki prowadzącej z Bołszowa do Kukizowa, miała widzieć p. Aleks. Strzeleckiego, idącego przez łąkę ostrowską, odpowiedział świadek, na zapytanie dr. Roińskiego, że o tej pogłosce opowiadał mu coś Sender Chotiner, który znowu dowiedział się o niej od Feiwla Gerstmana, ale ten Gerstman „jest zawsze pijany“.

Nastąpiły jeszcze wyjaśnienia w tym kierunku, czy łąka ostrowska jest sucha, czy też wilgotna. Z odpowiedzi p. Safira wypływa, że łąkę tę przerzynają rowy napełnione od wieków wodą, że o ile zna grunt w tej stronie, jest on moczarowaty a każdy przechodzący tą łąką, zwłaszcza po deszczu, musi się zarosić i zabłocić.

Dalszy świadek, Sender Chotiner, ekonom p. Safira w Kukizowie, zeznał pod przysięgą, że mieszka w Kukizowie w odległości około 2000 kroków od dworu. O wypadku ks. Tchórznickiego dowiedział się dopiero w poniedziałek, d. 30 lipca, wieczorem i to od Blausteina, który powiedział mu, że ksiądz dostał „tę słabość“ i potłukł się. Świadek nie zastanawiał się bliżej nad tą kwestyą i nie badał, co właściwie się stało. Ks. Tchórznickiego widywał świadek nieraz, przechadzającego się pod lipami; sam ksiądz przystępował do świadka i rozpoczynała się rozmowa; o czem mówiono świadek nie pamięta. Przypomina sobie tylko, że ksiądz T. wspominał coś, że pani Strzelecka winna mu 3000 zł. a p. Aleks. Strzelecki kilkaset zł.; mówił także, że chciałby wyjechać z Kukizowa, ale nie może, bo „musi czekać na papiery“. Znaczenia tych ostatnich słów świadek nie rozumiał; zdaje mu się tylko, że chodziło księdzu o papiery, które mu skradziono w r. 1885. Przy innej okazyi mówił ksiądz, że Strzeleccy nie mają pieniędzy i nie może się z nimi obliczyć.

P. Przewodniczący zaznacza z naci-

skiem. że w zeznaniach obecnych świadka zachodzą sprzeczności z jego zeznaniami poczynionemi w ciągu śledztwa; p. przewodniczący stara się więc wyrównać owe sprzeczności, ale świadek pozostaje przy zeznaniach, obecnie złożonych.

Dalej zeznaje świadek, że nie wiedział, czy i ile ksiądz ma pieniędzy; domyślał się tylko, polegając na pogłoskach, że ma kilkanaście tysięcy złr. Nie wiedział dalej świadek, gdzie ksiądz przechowuje swoje kapitały widział tylko sznurek na szyi księdza i domyślał się, że ten sznurek podtrzymuje torebkę, w której są przechowane pieniądze. Dalej powiada świadek, że ksiądz mówił mu pewnego razu, iż cały swój majątek zapisze krewnym; mówiono nawet o tem, ale kto to mówił, tego świadek nie pamięta. W r. z. pytał znowu świadek ks. Tchórznickiego, czy to prawda, że swój majątek zapisał pp. Strzeleckim? Na to odpowiedział ks. Tchórznicki: „Nieprawda! po co ja im mam dawać mój majątek, skoro swego nie umieją szanować?“

Następnie zeznał świadek, że Feiwel Gerstman opowiadał mu coś, że jakaś kobieta miała widzieć p. Aleks. Strzeleckiego w owej nocy, przechodzącego przez łąkę. Bliższych szczegółów tego opowiadania świadek nie zna, a co do kartofliska, w którem owa kobieta miała po północy kraść kartofle i widzieć p. Aleks. Strzeleckiego przechodzącego przez łąkę, nie może świadek dać żadnego wyjaśnienia.

Oskarżony p. Al. Strzelecki objaśnia, że kartoflisko, z którego kobieta owa tajemnicza mogła kraść kartofle, leży o jakie 6 do 8 tysięcy kroków od dworu w Bolszowie.

Świadek nie słyszał, ażeby p. Strzelecka miała w kasie oszczędności 30 tysięcy zł.; łąką, przez którą prowadzi bliższa droga, a raczej ścieżka z Bolszowa do Kukizowa, świadek rzadko kiedy chodził; ścieżką tą trzeba iść z Bolszowa do Kukizowa co najmniej 20 minut.

Na zapytanie sędziego przysięgłego p. Jana Topolnickiego pokazało się, że między świadkiem Chotinerem a pp. Strzeleckimi, zachodziły jakieś spory.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg, (*Tel. A. Pół.*) Wczoraj w pałacu Zimowym odbył się pierwszy bal dworski. Zjazd rozpoczął się o godz. 9-tej. Sala Mikołajewska tonęła wśród powodzi roślin egzotycznych i kwiatów. Przedpokoje ozdobione były krzewami, na ścianach wisiały tarcze kwiatowe. W sali Pompejańskiej był bufet główny. Wszystkie sale oświetlone elektrycznością, którą zastosowano również w ogrodzie. W sali arabskiej rozstawiono stoliki do kart. Bal rozpoczął się polonezem, który prowadzili Najjaśniejsi Państwo. Pierwszego kadryla tańczyła Najjaśniejsza Pani z posłem tureckim. Na balu obecne były księżniczki czarnogórskie. Kolacyę podano o godzinie 12-ej. Stół dla Najjaśniejszych Państwa nakryto w sali Jerzego. Najjaśniejszy Pan nie siadał do kolacyi, lecz obchodził stoły w towarzystwie p. ministra dworu. Naprzeciw nakrycia Najjaśniejszej Pani ustawiono bukiety z wonnych kwiatów. Stół urządzony był na 31 nakryć. Po kolacyi rozpoczęły się nanowo tańce. Na balu było 2,110 osób; ciało dyplomatyczne było w komplecie.

Petersburg 29 stycz. (*T. A. Pół.*) Ogłoszone zostało postanowienie przedłużające do 1 stycznia 1892 r. termin mocy obowiązującej przepisów o sposobie pobierania przez skarb dochodu propinacyjnego na gruntach właściańskich Królestwa Polskiego. Dzierżawcy propinacyi, na zasadzie tego postanowienia, mogą odnawiać do tego terminu kontrakty na warunkach z okresu 1886 do 1888 r. W razie odmowy odnowienia kontraktów, propinacye będą wydzierżawiane przez licytacye publiczne.

Petersburg 29 stycznia. (*Tel. Ag. Pół*) Okólnik pana ministra spraw wewnętrznych z dnia 14 b. m. zawiadamia, że na zasadzie wyjaśnienia senatu, zarządy miast nie mają prawa przeznaczać pieniędzy na mieszkanie dla pastorów luterańskich. Podobny wypadek zdarzył się w Felinie.

Budapeszt 29 stycznia. (*Tel. Ag. pół.*) Izba deputowanych sejmu węgierskiego, przyjęła dzisiaj projekt ustawy wojskowej w imiennem głosowaniu 267 głosami przeciw 141, jako materyał do rozpraw szczegółowych, które rozpoczną się jutro.

Przy wyjściu z parlamentu deputowani opozycyjni przyjmowani byli przez studentów owacyjnie, członkowie zaś partyi liberalnej z urąganiem. Policya musiała przywrócić porządek.

Berlin 29 stycznia. (*Tel. Ag. Półn.*) Parlament przyjął dzisiaj w drugiem czytaniu ustawę wschodnio-afrykańską. Przeciw głosowali wolnomyślni z nie którémi wyjątkami, tudzież socyaliści.

Paryż 29 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*) Floquet zamierza wnieść projekt, przywrócenia wyborów okręgami i ukrócenia zachcianek plebiscytowych, za pomocą oddawania pod sąd senatu osobników, uciekających się przy wyborach do sposobów w rodzaju Boulangera. Kara może dochodzić aż do zesłania.

Paryż 29 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*) „Temps“ powstaje przeciw stosowaniu nadzwyczajnych środków represyjnych przeciwko Boulangerowi. Gazeta nie sądzi, aby myślał on urządzać zamach, a wszelkie dalsze niechętne mu agitacye wyjdą dlań tylko na korzyść. Wyborcy oddając swe głosy, mieli głównie na celu napiętnowanie niedołęztwa i niemocy Izby. „Temps“ projektuje też, aby odłożyć sesyę parlamentarną do października, gdy odbędą się nowe wybory, a tymczasem radzi rządzić Francyą rozumnie, w duchu konserwatywnej, polityki, jakiej swego czasu trzymał się Thiers.

Paryż 30 stycznia (*Tel. Ag. Pół.*) Rada ministrów postanowiła dzisiaj rano wnieść bezwłocznie projekt, o przywróceniu wyborów, według okręgów.

Paryż, 30 stycznia. (*Tel A. Pół.*) Kwestya rozwiązania Izby zależeć będzie od okoliczności, a projekt zakończenia zachcianek plebiscytowych, pozostawiony będzie bez rozpatrywania.

Paryż 30 stycznia (*Tel. Ag. Pół.*). Według „Matin“ Boulanger oświadczył, iż w czwartek ukaże się w Izbie, aby ponownie zaproponować rozwiązanie takowej.

Wiedeń, 30 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*) Na całych Węgrzech odbywają się mityngi protestujące przeciw prawu wojskowemu. Wczoraj opozycya gwałtownie napadała na Tiszę, za to że na galeryach parlamentu porozstawiał agentów tajnych.

Budapeszt 30 stycznia. (*Tel Ag. Pół.*). Dziś od rana okolice Parmandochu zawalone studentami i tłumami ludu. Wojskom polecono nie wydalać się z koszar. Jest obawa wielkich zaburzeń.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Lasz st. Dobrzejewice... Książka Wilczek i Wilczkowa kosztuje w księgarni rs. 1 bez przesyłki pocztowej, a mamy na nią tylko kop. 40.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 29 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.——5.70
— białą	6.00—6.10
— wyborową	6.15—6.25
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	3.75—3.85
— średnie	.——3.67
— wadliwe	.—— .—
Za jęczmień	.—— .—
Za owies	2.10— 2.40
Za grykę	.— — 4.—.

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresp. w dniu 29 stycznia 1889 r.

Pszenica wyborowa 100—104 średnia 90—99, ordynaryjna ———.

Żyte wyborowe 66—68, średnie 63—65 ordynaryjne ———.

Jęczmień wyb. 79—85, średni ——— ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 70—73, średni 63—69 ordynaryjny 56—62.

Wyka ——— ———.

Groch wyborowy 76—83 średni ——— ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa 110—116 średnia 100—106 ordynaryjna ———.

Gryka wyborowa — — —, średnia ——— ordynaryjna ———.

Targi zbożowe.

Odesa, 28-go stycznia. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierska biała	od	95	do	110
ozima żółta	„	88	„	110
ozima czerwona	„	87	„	110
ozima bessarabska	„	82	„	110
girka	„	82	„	108
Żyto	„	55	„	59
Owies	„	50	„	60
Jęczmień	„	52	„	57

Libawa, 26-go stycznia. Pogoda wilgotna. Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto stalej: ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 67 do 68 kop., lekkie 66 do 66½ kop.

Owies: biały słabo, loco 58—61 kop., wyborowy 63—67 k., na dostawę 59—— kop., szastany (bez ości) niżej, z wagą 85 f., 63 kop., z wagą 90 f.: 65 kop., czarny słabo, czarno-pstry od 55 do 56 kop., czarny 60—62 kop.

Jęczmień słabo: od 60 do 66 kop., wyborowy od 70 do 73 k., pastewny 60—61 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 76 do — k., z gwarancyą wagi 100 f. 80 — — kop.

Groch 72 do 78 kop.

Wyka 80 do 90 kop., lit. 55—70 kop.

Fasola biała 90—115 kop.

Siemie lniane: stale, 118—132 k.

Makuchy lniane 46—102 kop.

Otręby pszenne 53 do 57 kop.

Konopie 97—98 kop.

Lnica 110—115 kop.

Dowóz w dniu 23 i 23 stycznia wynosił 96 wag. żyta, 29 wag. jęczmienia, 546 wag. owsa, 224 wag. różnych zbóż.

Gdańsk, 27 stycznia. (Wilczewski i Sp.). Dowozy pszenicy w tygodniu ubiegłym były małe. Wskutek słabego usposobienia rynków zagranicznych i w Gdańsku obniżyły się ceny o 3 m. Również bardzo małe były dowozy żyta z Królestwa Polskiego i Rosyi, nie przywieziono prawie nic, mimo to ceny zaledwie zdołały się utrzymać na ostatnim poziomie. Nie zmieniły się także ceny jęczmienia i owsa. Dowozy koniczyny są tak małe, że wywóz nie mógł się jeszcze rozwinąć. Wczoraj w sobotę płacono:

Pszenica polska tranz. cena regulacyjna 137 m., krajowa 176 m.

Żyto ruskie tranz. 87 m. za tonę.

Cena regul.: krajowe 140 m., dolnopolskie 90 m., tranz. 86 m.

Jęczmień: polski tranz. 83—84m., pastewny 79 m. za tonę.

Wyka polska tranz. 128—135 m.

Koniczyna czerwona 43 m. za 50 kg.

Otręby pszenne: grube 3.80—3.95 m., średnie 3.75 m., drobne 3.65—3.70 m. za 50 kg.

Wrocław 28-go stycznia. Pszenica biała 164—181 m., żółta 164—180 m.

Żyto loco 142—153 m., na dostawę: styczeń 154.00; kwiecień-maj 155.00 mrk.

Jęczmień: 117—156 m.

Owies 129—135 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: styczeń 61.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na styczeń 51.50 m. i 31.80 m. za 100 litrów 100⁰/₀.

Berlin 28-go stycznia. Pszenica (żółta) kwiecień-maj 198.50 m.

Żyto: kwiecień-maj 155.25 m., maj-czerwiec 155.25 m.

Owies: kwiecień-maj 139.00 m. za tonę.

Olej rzepiowy kwiecień-maj 58.80 m., na maj-czerwiec —.— m.

Wiedeń, 27 stycznia. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 7 c. 81.

Żyto na wiosnę fl. 6 c. 16 za 100 kg.

Nowy-York, 26-go stycznia. Pszenica, czerwona ozima loco 97 c., styczeń $94\frac{1}{4}$ c., maj $99\frac{3}{8}$ c.

Kukurydza $44\frac{3}{4}$ c., mąka 3 d. 30 c. za buszel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

Cena okowity z dnia 29 stycznia.

Hurt. skł. wiadr.	817^{3}—828^{4}	267—268
Pojed. szynk. w.	829^{6}—835^{7}	270—272

2% z dod.

78% z akcyzą po $9\frac{1}{4}$%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — $307\frac{1}{2}$.

Hamburg, 27 stycznia. Spirytus spokoj. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na styczeń-luty $19\frac{3}{4}$ m., luty-marzec $20\frac{1}{4}$ m., kwiec.-maj $21\frac{1}{2}$ m., maj-czerwiec $21\frac{1}{2}$ m.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 29 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. ($155\frac{1}{2}$).	46,67	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 Ł. . . .	9,45	—,—
„ z. k. 3 m. 1 Ł. . . .	,—	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z. k. t. 14 d. 100 fr. . . .	37,70	—,—
Wiedeń z d t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. ($131\frac{1}{2}$)	78,85	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. .	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	85,50	—,—
„ „ „ „ małe	85,25	—,—
Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	98,—	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rosyjs. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1886 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa.	—,—	—,—
4% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	82,35	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	95,50	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	94,35	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	94,—	—,—
„ „ „ seryi 2	93,85	—,—
„ „ „ seryi 3	93,30	—,—
„ „ „ seryi 4	93,—	—,—
„ „ „ seryi 5	89,—	—,—
Obligi m. Warszawy duże . .	—,—	—,—
„ „ „ małe. . .	94,50	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	92,75	—,—
„ „ „ „ „ 2 .	92,—	—,—
„ „ „ „ „ 3 .	92,50	—,—
„ „ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza. . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych . .	48,8
„ Zastaw. m. Warszawy. .	155,7
„ „ m. Łodzi. . .	116.1
„ Likwidacyjnych. . . .	61.2
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	21,1
„ „ 2-ej emisyi .	179,4

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki Niemieckie . . .	—	$46\frac{3}{4}$
Austryackie banknoty . .	—	79
Franki	—	38
Wartość rubla kred. w złocie	—	66
Kupony celne	—	—

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Gurjewa	Marek
Z Elizawetgrada	Zasławski
Z Moskwy	Artenii Ługowoj
Z Połocka	Azon Joffe
Z Kiszyniewa	Blomberg
Z Gorodka	Priami
Z Płocka	Żołobow
Z Odessy	Magazyn Popowa Caum
Z Łucka	Włoduwer
Z Petersburga	Kopelman
Z Sosnowic	Kujda
Z Wołkowyska	Kazimierz Goleinski
Z Chersony	Georgij Kapioł
Z Miechowa	Dom Ropla
Z Kijowa	Bernardo
Z Wilna	Elagardt

LOSOWANIA.

5 proc. Listy Zastawne Chersońskiego Banku Ziemskiego.

Ciągnienie z dnia 28 grudnia 1888 r.

(Dalszy ciąg)

Serya VII.

Po Rubli **100** Nr. 1139 1140 1141 1142 1143 1144 1145 1147 1149 1152 1407 1410 1411 1412 1416 1418 1426 1437 1428 1429 2694 2696 2698 2702 2704 2707 2798 2709 2710 2724 2728 2730 2731 2735 2736 2737 2739 5221 5222 5224 5226 5229 5236 5237 5238 5239 5240.

Po **250** Rubli Nr. 581 583 584 587 589 591 592 1939 1942 1943 1946 1948 1949 1950 1951 1952 1955.

Po **1000** Rubli Nr. 622 623 624 625 627 889 891 893 894 895 1510 1512 1514 1515 1516 1647 1648 1649 1650 1651 2280 2283 2284 2285 2287 2416 1317 2420 2421 2422 3074 3076 3077 3079 3082 3855 3856 3859 3861 3862 4776 4784 4785 4786 4787 5048 5049 5051 5053 5056 1445 5446 5448 5449 5454 6322 6324 6325 6326 6327.

Serya VIII.

Po **100** Rubli Nr. 2433 2437 2523 2524 2526 2527 2529 2554 2555 2556 3801 3802 3803 3809 3810 3811 3815 3817 3818 3827 4948 4950 4952 4953 4956 4959 4961 4963 4964 4965 6651 6652 6653 6668 6669 6671 6672 6674 6677 6678.

Po **250** Rubli Nr. 342 344 345 348 350 353.

Po **1000** Rubli Nr. 305 307 310 312 316 317 318 321 323 324 1053 1055 1056 1062 1063 1755 1756 1758 1759 1760 2869 2870 2873 2874 2875 1951 2956 2957 2959 3234 3235 3236 3240 3241 3476 3477 3478 3480 3481 3642 3643 3645 5427 5428 5430 5431 5432 5943 5947 5951 5960 5962.

(d. n.)

Teatry Warszawskie.

Dnia 30 stycznia.

Teatr Wielki.

Dziś: „Urjel Acosta."
Jutro: „Aida" (występ panny Russel i p. Bruszewskiego).
Piątek: Koncert symfoniczny z udziałem panny Nikity.
Sobota: „Linda z Chamounix."
Niedziela: „Lizeta, czyli córka źle strzeżona."

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Biały 'gwoździk," „Pan Benet" i „Stryj przyjechał."
Jutro: „Chamillac."
Piątek: „Małżeństwo Apfel."
Sobota: „Chamillac."
Niedziela: „Nietoperze."—O północy zaś podczas maskarady: „Na przeciwko."

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Kapelusz bandyty."
Jutro: „Kapelusz bandyty."
Piątek: „Kapelusz bandyty."
Sobota: „U ciotuni" i „Grube ryby."
Niedziela: „Kapelusz bandyty."

Początek przedstawień o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Sale redutowe.

W niedzielę dnia 3-go lutego: Piąty bal maskowy.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 17 Января 1889 года.